

Przybity stemplem – o związkach Sławomira Mrożka z Poczta Polska

Sebastian Walczak

Nawet Mrożka można przedawkować. Sławomir Mroźek jako stręczyciel gimnazjalistów wypada w szkolnych statystykach bardziej niż znakomicie. Percepcja dzieła tego autora jest żywo dyskutowana wśród młodzieży. Przypadek dotyczy szczególnie tych, którzy nie mając pod ręką streszczenia utworu, przeżywają prawdziwy dramat. Pokolenie zarabiające na nasze mizerne (zarówno w prognozach, jak i w praktyce), emerytury najpierw musi odtańczyć *Tango*, a jak nauczyciel jest złośliwy, to jeszcze wyjeżdża z *Emigrantami* albo wyborem opowiadań. Mroźek ma uczniów, uczniowie mają Mrożka – dość.

Zasłużył się, i to bardzo kulturalnie i gospodarczo. Windował poziom artystyczny. Dziś etatowymi windziarzami są Tadeusz Nyczek i zastęp mniej lub bardziej znanych apologetów – nie będę się nad tym długo rozwodzić, są lepsi ode mnie, i w dodatku na pensjach. Wielu natomiast, a przynajmniej ja do dnia 11 listopada 2013 roku do godziny 21.18 nie wiedziałem, że Sławomir Mroźek wstrzymał, zamiast słońca, deficyt Państwowego Przedsiębiorstwa Poczta Polska Telegraf i Telefon, pracując na sukces finansowy firmy i przyczyniając się do osiągnięcia jej corocznego zysku. To nieformalne, niepisane, ale jednak dzieło Mrożka, dlatego uprasza się spadkobierców o zarejestrowanie tegoż faktu w ZAiKS-ie.

Jako główny sponsor firmy wspierał ją przez 33 lata. Dotychczas opublikowano lub lada chwila zostanie opublikowanych 1541 listów. Drugie tyle adresowane było do osób prywatnych, których korespondencja nie zostanie ujawniona, a doliczyć należy jeszcze połowę tej liczby: listy, które Mroźek zniszczył przed swoją śmiercią, przeznaczone dla jego kobiet. Mnożąc uzyskaną w ten sposób sumę przez dzisiejszą uśrednioną wartość wysyłki jednego poleconego zagranicznego, czyli 10 złotych i 30 groszy, można wywnioskować, że Mroźek jako pocztowy utracjusz chciał dać jej naprawdę wiele: 38 954 złotych i 60 groszy, czyli około 24 pensji, czyli dwa lata życia bez pracy, czyli jeden nowy, średniawej jakości samochód osobowy.

Wspierał Mroźek Poczta Polska nie tylko duchem i portfelem, ale także ciałem – choć wyręczył się nie swoim. Jego ojciec, Antoni, przepracował tam całe życie, będąc wiernym pocztom od wyjścia z wojska aż do pierwszego odcinka zasiłku emerytalnego. Być może to dzięki niemu Mroźek został tym, kim faktycznie został. Antoni pochodził z domu o chłopskich tradycjach i to dopiero +

najsławniejsza latorośl rodu dostąpiła zaszczytu bycia pierwszym pokoleniem inteligentów w rodzinie Mrozków¹.

To (co?) była jedna z nielicznych zasług ojca, może nawet jedyna, jaką Mrożek mniej lub bardziej mu przyznawał. Przypominając o tym fakcie, podkreślał, że sukces ojca był w dużej mierze przypadkowy. Częściej cień wyrzutu niż wdzięczności.

Antoni Mrożek został przyjęty do pracy na poczcie zaraz po wojsku, w charakterze asystenta okienkowego, jednak już w 1930 roku awansowano go na naczelnika Urzędu Poczтового w Borzęcinie. Dopiero skończył 26 lat. Syn przypisywał niespodziewany awans szczęściu i zbiegowi okoliczności². I tu się mylił.

Małopolski personel poczty do czasu odzyskania niepodległości zarządzany był głównie przez urzędników austriackich, Polacy zajmowali jedynie niskie stanowiska i nie deptali dywanów w kierowniczych salonach. W latach 20. tę grupę nazywano klasą asystentów pocztowych³. Po przymusowych wysiedleniach brakowało głów, a nie rąk do pracy. W 1928 roku dyrekcja każdego z okręgów masowo organizowała szkolenia przyszłych kadr kierowniczych: 8 kursów, 500 uczestników, 6 miesięcy, egzamin państwowy. Później awanse: na konwojentów, spedytorów, teletechników obsługujących dalekopisy⁴. Antoni swoją szansę wykorzystał: ukończył szkołę średnią, zdał maturę i kurs. Na poczcie był to czas wielkich możliwości rozwoju dla wielu ludzi, właśnie takich jak Mrożek – bez koneksji, bez poparcia, bez klasy (społecznej).

Stosunek syna do ojca był dziwny. I chociaż słowo to nie jest wyrazem niewłaściwym, a wręcz wskazanym przy opisie Mrożka w dawkowaniu znacznym, znaczącym i częstym, to jednak wyrażenie „dziwny” musi być użyte celowo, gdyż autor tych skromnych dywagacji zakłada, może skądinąd niesłusznie, że nie każdy jest Mrożkiem.

„Kiedy w Borzęcinie rozeszło się, że kierownikiem poczty został młody kawaler, wszystkie panie dostały gorączki”⁵. Decydowały o tym nie tylko kwestie estetyczne, ale również, a może przede wszystkim, społeczne. Naczelnik w Borzęcinie był odpowiednikiem dzisiejszego menedżera średniej firmy. Szybko jednak rozeszła się wieść, że wakat pani naczelnikowej został już zarezerwowany. W rodzinie Mrozków nastąpił przełom, który otworzył w ich życiu nowy rozdział – jako rodziny inteligentkiej. Ojciec stał się instytucją i autorytetem. „Prestiż poczty i jej pracowników był o wiele wyższy we wsiach i małych miasteczkach aniżeli w dużych miastach.

¹ S. Lem, S. Mrożek, *Listy 1956–1978*, Kraków, 2011, s. 637.

² S. Mrożek, *Baltazar. Autobiografia*, Warszawa 2006, s. 57.

³ P. Matusik, *Poczta poznańska 1918–1920: trudne początki*, Poznań 1998, s. 36.

⁴ J. Giera, A.Cz. Żak, *Państwowe Przedsiębiorstwo Poczta Polska, Telegraf i Telefon: 1928–1991*, Warszawa 1993, s. 29, 102.

⁵ S. Mrożek, *Baltazar...*, op. cit., s. 58.

W małej miejscowości naczelnik urzędu pocztowego obok proboszcza i wójta był znaczącą osobistością, a o posadę w placówce pocztowej, zwłaszcza na wsi, nie było łatwo. Tylko nielicznym się to udawało⁶. Jako osoba publiczna, reprezentant sił militarnych musiał występować w wielu rolach, jakimi obdarzał przywilej bycia urzędnikiem.

Wbrew pozorom naczelnik wiejskiej poczty miał trochę więcej obowiązków niż szlachta z miejscowego folwarku czy inne tego rodzaju osobistości poważane w świecie lokalnej społeczności. Oprócz okolicznościowych przemówień do ludu i spijania świątecznych herbatek, dbałości o prestiż i wizerunek przedsiębiorstwa w oczach społeczeństwa, musiał też zapewnić sprawne funkcjonowanie placówki. Dyrekcje okręgów, co oczywiste, przykładają wielką wagę do tych spraw. Na Mrożku ciążyły obowiązki ustawicznego doszkalania pracowników, zaznajamiania się z aktualnymi przepisami, wdrażania nowej polityki firmy, dbania o poprawność kontaktów między pracownikami a klientami, nadzoru nad schludnym wyglądem i dbania o ubiór służbowy personelu. Był pierwszym po Bogu: gdy ktoś gdzieś czegoś nie wiedział, pytał naczelnika. W 1934 roku wprowadzono coroczne noty oceniające. Poczte odwiedzali petenci, a także kontrolerzy opiniujący jednostki w ramach audytów⁷.

Stosunek dramaturga do ojca był skomplikowany i niejednoznaczny, jak sam Mrozek. Obraz przedstawiony w *Baltazarze* jest nieprawdziwy i krzywdzący. Płaszczyzną nieporozumień przekładających się na trudne relacje ojca z synem jest otaczanie aurą przypadkowości wszystkich działań seniora. Mrozek junior deprecjonuje wszystko, robi to jednak w sposób subtelny i wyrafinowany. Nie chodzi o fakt, że autor *Emigrantów* świadomie próbuje szkalować ojca. Nie potrafi przełamać bariery linearnego spojrzenia na wszystkie jego poczynania od poczęcia aż po zgon. *Baltazar* ilustruje Antoniego Mrożka jako prostego, często pijanego ojca, wiecznie oddanego pracy, który gasi domowe ognisko, paląc w piecu książkami.

W 1935 roku Antoni zostaje ambulansjerem poczty ruchomej. Ambulansjer, dzisiaj powiedzielibyśmy: konwojent pocztowy, jeździł koleją w wagonie dołączonym jako pierwszy bądź ostatni w składzie pociągu. Ambulans to tak zwana poczta ruchoma, której pracownicy zajmowali się przyjmowaniem i wydawaniem worków z listami na każdym przystanku trasy, zgodnie z adresowaniem. Pomiędzy poszczególnymi stacjami załoga ambulansu musiała sortować partię przesyłek pocztowych otrzymanych na peronie i przygotowywać materiał do wydania. Załoga składała się z kierownika ambulansu, dzielacza i magazyniera; w zależności od trudności trasy liczyła zwykle od trzech do pięciu pracowników⁸.

⁶ J. Giera, *Kodeks pracownika Poczty Polskiej*, Warszawa 2002, s. 37.

⁷ Ibidem, s. 28–30.

⁸ K. Pokrop, *Przewóz poczty*, Warszawa 1991, s. 20–26.

Mrożek uważa, że powodem zmiany pracy były lepsze zarobki, lecz kryje się tu pewna nieścisłość. Naczelnik, nawet niskiej klasy urzędu, zarabiał więcej: 350 złotych. Ambulansjer poczty ruchomej otrzymywał tylko 250 złotych, ale gdy chciał, mógł dorobić drugie tyle⁹. Jako konwojent ojciec mógł dorabiać na nadgodzinach, dyżurach nocnych oraz dodatkach mundurowych, które niwelowały różnicę uposażeń z nawiązką¹⁰.

To jeden z nielicznych momentów, kiedy Mrożek pochyła się ze zrozumieniem nad etosem pracy ojca. Wie, ile musiał poświęcić dla rodziny. „Jeździł po całej Polsce. Taka praca była wyczerpująca, gdyż należało obsługiwać pocztę na każdej stacji w dzień i w nocy i sortować ją po drodze aż do następnego miejsca przeznaczenia”¹¹.

Ojciec sukcesywnie awansował, ale nigdy nie został wysokiej rangi urzędnikiem; prawdopodobnie otrzymał posadę kierownika ambulansu lub wagonowego. Mimo społecznego awansu nie odczuwał satysfakcji. Liczył, że syn osiągnie więcej, zajdzie jeszcze dalej, awansując tym samym i jego. Gdy Sławomir studiował architekturę, ojciec dawał mu pożyczki: „[...] były to nędzne sumy, które otrzymywałem z nieokreślonymi przerwami. Ale ojciec dawał mi je w nadziei, że ja przesunę go w statusie społecznym o stopień wyżej. On był chłopem, do czego się nie przyznawał, a ja – jego syn – miałem zostać architektem”¹².

Faktem jest, że autor *Słonia* więcej słów napisał, niż powiedział. Przekonałem się o tym osobiście, kiedy kupiliśmy (nawni!) wraz z kolegą, studentem filologii polskiej, tom jego opowiadań zebranych przez Noir Sur Blanc i pojechaliśmy do Krakowa pociągiem Regio Przewozy Regionalne klasa 2 (rycerscy!) na spotkanie autorskie do Domu Książki w Krakowie, by schwytawszy autografy na pierwszej stronie, sprzedać je potem (wokulscy!) dwa razy drożej na znanym portalu internetowym. Po długiej i wyczerpującej dyspacie (wszak podróż powrotna zajęła nam ponad osiem godzin) dotarło do nas, że Mrożek przy okazji wspomnianego wydarzenia zdążył zaledwie mruknąć pod wąsem: „dzień dobry państwu”. Odnotowaliśmy straty moralne w postaci zwichniętego poczucia słuchu i wyobrażeń, a także 67 złotych i 28 groszy na bilety z Bydgoszczy do Krakowa – obie równie dotkliwe.

Fakty kreślone w *Dzienniku* są suche jak kiełbasa myśliwska. Ojciec był kategorią i obowiązkiem, pojęciem abstrakcyjnym, co do którego Mrożek miał świadomość istnienia, w który wpisana była lista obowiązków do wypełnienia.

⁹ I. Zalewski, **Jak się ongiś pocztowcom powodziło**, „Poczta Polska” 13/1995, s. 20.

¹⁰ J. Giera, A.Cz. Żak, **Państwowe...**, op. cit., s. 100.

¹¹ S. Mrożek, **Baltazar...**, op. cit., s. 30.

¹² Ibidem, s. 138.

W wydanej korespondencji linia krytyczna łagodnieje, przełamując ton w nutę ironiczo-pogardliwego pobłażania. Zastanawiający jest fakt, że Mroźek więcej uwag dotyczących ojca umieszcza w listach do Wojciecha Skalmowskiego niż w osobistych zapiskach ze swojego życia. Kolega ze studenckiej ławy z lat studiów orientalistycznych jest powiernikiem jego spraw prywatnych; przelotne studia zaowocowały przyjaźnią na całe życie. W ich korespondencji motyw ojca nie jest tylko rejestrem zdarzeń – ojciec z przedmiotu staje się podmiotem opowieści, pisarz jest przy nim, gdy postawiono mu mylną diagnozę – rak trzustki¹³, przysyła mu paczki. Bardzo ważnym wydarzeniem dla ojca była premiera *Tanga* u Axera. Mroźek, gdy się tylko o tym dowiedział, natychmiast poprosił o szybkie dostarczenie biletu ojcu, żeby ten mógł wcześniej wziąć urlop w pracy – musi tam być, to dla niego bardzo ważne wydarzenie¹⁴.

Ich relacje w pewien alegoryczny sposób odzwierciedlać mogłoby zachowanie ludzi w kościele podczas mszy, gdy przekazywany jest znak pokoju. Niby się uśmiechają, niby są dla siebie życzliwi, jednak boją się kontaktu osobistego, namacalnego, ochoczo kiwają do siebie głowami, mniej ochoczo ściskają dłonie. W rzeczywistości zaledwie udają, że są dla siebie bliscy. Ponieważ w kościele rzadko notuje się dzienniki, Mroźek przytacza podobną sytuację z lotniska: „Adam [Tarn – przyp. S.W.] przypomina mi mojego ojca. Zobaczywszy, że ma palto pobrudzone w jednym miejscu, bez uprzedzenia wyczyściłem mu je rękawem. Ten gest zastanowił mnie. Później uświadomiłem sobie, że był to gest prawie synowskiej troskliwości. Nie trzeba sądzić, że był to gest ujawniający s t a n, w tym wypadku stan mojej wobec niego synowskości. To się zdarzyło i może zdarzyć nie jako znak mojej synowskiej substancji, kondycji czy jak to nazwać. Powtarzam, co się zdarzyło”¹⁵.

Tylko raz byli ze sobą blisko, uciekając w czasie wojny z rodzinnego domu, przedzierając się przez okoliczne lasy i mniej uczęszczane drogi. Szli razem ręka w rękę i była to jedyna tak ważna i osobista podróż. Na motywach tej wędrówki powstaje sztuka *Pieszko*, w 1980 roku, w której ojciec pokazuje synowi piekło wojny. Stanowi ona dowód, jak ważny był to rozdział w życiu pisarza¹⁶. Turysta nie boi się przewodnika, bo jego opowieść jest zbudowana na zaufaniu, szacunku i miłości. *Pieszko* jest hołdem, który zauważa Skalmowski i który to fakt Mroźek potwierdza w listowej odpowiedzi, przyznając, że niekiedy wyjmuje mu z ust całe frazy. Sztuka jest tak dalece sugestywna, że Skalmowski już przez samo jej przeczytanie darzy Antoniego Mroźka niczym niepopartą sympatią¹⁷.

¹³ S. Mroźek, W. Skalmowski, *Listy 1970–2003*, Kraków 2007, s. 523.

¹⁴ S. Mroźek, E. Axer, *Listy 1965–1996*, Kraków 2011, s. 25–26.

¹⁵ S. Mroźek, *Dziennik 1962–1969*, t. 1, Kraków 2010, s. 562–563.

¹⁶ T. Nyczek, wstęp: *Tango z Mroźkiem*, [w:] idem, *Tango z samym sobą. Utwory dobrane*, Warszawa 2009, s. 11.

¹⁷ S. Mroźek, W. Skalmowski, *Listy 1970–2003*, op. cit., s. 440–443.

Antoni Mrozek nie poświęcał, bo nie mógł poświęcać, zbyt dużo czasu synowi – jego praca była zbyt wymagająca. Poczta Polska po wyzwoleniu miała niewiele więcej lat od syna pana ambulansjera, jednak wymagała stanowczo więcej uwagi i poświęcenia. Dopiero w 1928 roku, po raz pierwszy od wyzwolenia, wprowadzono ograniczenie godzin pracy pocztowców w niedziele i święta (sic!), służba trwała często 12 godzin dziennie przez sześć dni w tygodniu. Po dekadzie obliczono, że przyrost wydajności pracy wynosił 300–400 procent normy, przy 27-procentowym wzroście płac nominalnych¹⁸.

Na wakacjach ojciec był. Z daleka od rodziny. W lipcu 1939 roku musi jednak zostać na poczcie na wypadek mobilizacji, w czerwcu 1943 roku też nie dostaje urlopu¹⁹.

Mrozek czasami podejrzewa ojca, że może być człowiekiem. Antoni na kartach *Dziennika* pojawia się jedynie jako bohater epizodyczny, jednak autor w chwilach słabości zdradza się z chęcią przełamania szklanej witryny dzielącej go od ojca, lecz chwilowe stany zawahania, słabości nigdy się nie przerodzą w świadomą, obustronną wymianę uczuć. Ale to Mroźka niepokoi, powraca falowo, choć uczucie nie jest do końca sprecyzowane. „We wtorek przyjedzie do Paryża moja siostra. Czy kiedy będzie opowiadać o starym i nieznośnym ojcu, będę także jej zazdrościł obcowania ze starym i nieznośnym ojcem?”²⁰. Już samym pytaniem daje sobie odpowiedź. Ojciec staje się niewypowiedzianą zagadką, nieprzystającą do żadnego przejrzystego określenia, jest nawet nie kimś, tylko czymś na kształt zjawiska, wydarzenia niewysłowionego. Nie definiuje go jako wyrzutu sumienia, gdyż wymieniają ze sobą listy i życzenia na święta, nie jest również poczuciem niespełnionego obowiązku. Spełnia rolę syna skrojoną podług okoliczności czasu i dzielących kilometrów, dba o jego zdrowie. Drzazgą tkwi u progu słów ta niewypowiedzialność, skrywana defensywa: lęk przed odtrąceniem, niezrozumieniem, kolejnym spalonym problemem. Mrozek pozostaje na bezpiecznej platformie, która nie daje mu odpowiedzi, ale też nie doświadcza. Wytoczona linia demarkacyjna z biegiem czasu nienaruszalnie się uszczelnia. Obaj poruszają się po bezpiecznym gruncie. Uciekają się do poręczenia wzajemnej gwarancji nietykalności uczuć i sumienia. „Przez resztę życia byłem dla ojca przykładnym synem. Uważałem, że nie ma już sensu mścić się na nim, zresztą nie miałem już na to żadnej ochoty. Do końca życia pisałem długie listy, również w okresie mojej emigracji. Zapraszałem go za granicę, posyłałem mu paczki, dyskretnie dbając o jego zdrowie. W miarę jak rosła moja pozycja za granicą, ojciec miał coraz więcej okazji, aby żądać ode mnie tego i owego. Jednak tego nie robił. Ojciec nie żądał niczego, a to, co mu ofiarowałem, przyjmował z wdzięcznością”²¹.

¹⁸ J. Giera, A.Cz. Żak, **Państwowe...**, op. cit., s. 27–29.

¹⁹ S. Mrozek, **Baltazar...**, op. cit., s. 34, 82.

²⁰ S. Mrozek, **Dziennik 1970–1979**, t. 2, Kraków 2011, s. 49.

²¹ S. Mrozek, **Baltazar...**, op. cit., s. 175.

Baltazar. Zdanie drugie, słowo siódme, strona 175: mścić się. Oczywiście nikt nie wyobraża sobie (może oprócz Antoniego Macierewicza) Mroźka stojącego nad ojcem z taką czy inną siekierką, toporkiem tudzież brzoźką, bo to by było jak z Mroźka – chodzi oczywiście o zemstę metaliczną (metafizyczną, mentalną?), psychiczną, dokonaną na świadomości ojca. Zemstę za co? Zemstę na czym? Zemstę za kogo?

Oni byli inni, diametralnie od siebie różni. Mroźek, zahamowany doświadczeniem lat ubiegłych, konsekwentnie hoduje w sobie ów antagonizm, w każdym aspekcie życia. Dzieli ich poglądy, filozofia, postawa, polityka, profesja, i ta przepaść jest klejona nicią pretensji o różność. Antoni nigdy nie cenił syna jako pisarza, pisarz wyrzuca mu pogardę do kultury w dość jednoznacznych słowach. „Moja matka czytała książki, gdy tylko mogła. Nieraz po całym dniu rozmaitych zajęć czytała je do późna, narażając się na wymówki ojca, który książki uznawał za fanaberie. Nie przeczytał zresztą ani jednej”²².

Gorzki smak słów miesza się z żalem niezrozumienia. Mroźek widział siebie oczami ojca, jako nietakt wobec rzeczywistości. Jego pragmatyzm, konkretność, proza życia wykraczały poza ramy rozumu; świadomość i rozum docierały do pytań bez odpowiedzi. Można być ponadprzeciętnym, ale i ta ponadprzeciętna jest przeciętną ponadprzeciętności ponadprzeciętnych.

I nieprawdą jest, że nie czytał nic. Bo czytywał felietony Kisielew w „Tygodniku Powszechnym”. Oprócz tego nic, ale przecież to już jest coś²³.

W *Dzienniku* pod datą 22 grudnia 1987 roku Sławomir zanotował: „Mój ojciec zmarł 16 grudnia, we środę, o godzinie 6.30 rano, w szpitalu Bonifratrów w Krakowie, przy ulicy Trynitarzkiej. Lekarze, którzy byli przy tym [podkr. – S.W.], powiedzieli mojej siostrze, że przed końcem chciał jakby koniecznie coś powiedzieć, wygłosić, przekazać, zakomunikować, ale był tylko niezrozumiały bełkot.

Pogrzeb odbędzie się 29 grudnia na Rakowickim cmentarzu.

Moja matka zmarła 6 grudnia 1949 roku w szpitalu powiatowym w Brzesku”²⁴. Ród Mroźków to ród pocztowców. Antoni dzięki protekcji załatwił posady swoim braciom. Andrzej został monterem telefonicznym. Alkohol i choroba Buergera zabrała mu obie nogi. Jan był magazynierem w dziale ekspedycji, nosił paczki i zapił się na śmierć na początku lat 70.²⁵

Koniec cytatu. ●

²² Ibidem, s. 81.

²³ S. Mroźek, W. Skalmowski, *Listy 1970–2003*, op. cit., s. 732.

²⁴ S. Mroźek, *Dziennik 1980–1989*, t. 3, s. 713.

²⁵ S. Mroźek, *Baltazar...*, op. cit., s. 55–56.